

<https://ksiegowosc.infor.pl/wiadomosci/3627752,Co-grozi-za-niezlozenie-nowego-JPK-VAT-z-deklaracja.html>

Co grozi za niezłożenie nowego JPK_VAT z deklaracją?

Ostatnia aktualizacja: **2020-03-12**

Źródło: [INFOR](#)

Podatnicy ze zdumieniem przecierają oczy. Zgodnie ze znowelizowanymi w zeszłym roku przepisami Kodeksu karnego skarbowego za niewysłanie metodą elektroniczną nowej hybrydy informacyjnej (tj. nowego pliku JPK_VAT z częścią deklaracyjną), która wchodzi w miejsce likwidowanej od dnia 1 kwietnia 2020 r. (najnowsze doniesienia wskazują na przesunięcie tego terminu do 1 lipca 2020 r.) deklaracji VAT-7 i VAT-7K, grozi tylko grzywna. A w zasadzie mandat, bo jest to wykroczenie, do którego ma zastosowanie instytucja dobrowolnego poddania się karze.

Czyli gdy ktoś zlekceważy ów obowiązek, mimo że ciążą na nim zobowiązania liczone nawet w dziesiątkach milionów złotych, skończy się na grzywnie być może nie większej niż kilkaset złotych, najwyżej kilka tysięcy. I już po sprawie.

Podatku nie trzeba płacić, bo nie ma złożonej deklaracji, organ musi przeprowadzić długotrwałe i niepewne co do skutków postępowanie podatkowe, a od decyzji można się odwołać, potem sprawa trafi do sądu, czyli można będzie latami unikać ostatecznego określenia zobowiązania podatkowego. A gdy nie ma złożonej deklaracji i prawomocnej decyzji organu podatkowego, nikt nie wie, czy zobowiązanie w ogóle powstało, a jeśli tak – to w jakiej wysokości.

Pragnę nieśmiało przypomnieć, że w podatku od towarów i usług co do zasady zobowiązanie powstaje za każdy miesiąc, czyli jest ich w roku maksymalnie 12, czyli trzeba określić je odrębnie dla każdego miesiąca, a to potrwa – gdy podatnik nie będzie lojalnie współpracował z organami, to możliwości zgromadzenia materiału dowodowego są bardzo skromne. Obawiam się, że kładąc na szali z jednej strony korzyść z tytułu braku zapłaty wysokiego podatku a z drugiej ryzyko braku złożenia owej hybrydy, która ma nazywać się JPK_V7M albo JPK_V7K, znajdą się tacy (ilu?), którzy pójdą na to ryzyko. Podatnicy pytają wprost: co nam ONI za to mogą zrobić? Zapłacę mandat, potem zwinę interes i założę go pod innym szyldem. Treść zmienionego w zeszłym roku art. 56 § 4 KKS jest jednoznaczna i nie pozostawia cienia wątpliwości: całość skończy się być tylko mandatem.

Okazuje się jednak, że **również złożenie sfałszowanej owej hybrydy nie będzie zbyt groźne**. W oficjalnej narracji owa informacja jest tylko przekazaniem wiedzy na temat prowadzonej ewidencji, a deklaracje VAT – co wielokrotnie powtarza się do dziś – są likwidowane. Dlaczego? Bo nie są (jakoby) nikomu potrzebne i wystarczy tylko informacja o prowadzonej ewidencji. Tak opowiadali (byli już) wysocy urzędnicy z resortu finansów oraz – co szczególnie ciekawe – eksperci z pewnej zagranicznej firmy doradczej, w której pracował jeden z tych urzędników, ale jest to zapewne tylko zbieg okoliczności. Liberalne media, które z ochotą od lat wypowiadają się na ten temat, nie doszukały tu jakiegoś potencjalnego konfliktu interesów, mimo że dotyczy to również „pisowskich urzędników”. Więc zapewne jest wszystko w porządku, mimo że pomysły likwidacji deklaracji w tym podatku podsunęte chyba władzy jeszcze za „liberalnych” czasów, właśnie owa firma, zapewne nie za darmo.

Podatnicy słuchając te zapowiedzi pukają się w czoło: **przecież bez deklaracji nie będzie wiadomo ile wynosi zobowiązanie podatkowe, więc nikt go od nas nie wyegzekwuje**. Identyczne poglądy mieli wszyscy bez wyjątku „szeregowi” urzędnicy skarbowi. Pisałem również o tym wielokrotnie, lecz nie przeceniam swojej roli.

Krytyka jednak zrobiła swoje, bo **jak się wyczytać w uchwalone w zeszłym roku przepisy, to deklaracje formalnie nie są już w pełni likwidowane (czyli ogłupiano nas przez kilka lat), lecz nie będzie obowiązującego w sensie prawnym wzoru tych deklaracji**. Przypomnę, że wzory deklaracji VAT-7, VAT-7K (podobnie jak w innych podatkach) określa rozporządzenie Ministra Finansów. Teraz już rozporządzenia nie będzie – tylko jakiś formularz elektroniczny, który nie jest i nie może być przepisem prawa. Czyli w sensie prawnym jednak nie będzie

dwóch najważniejszych deklaracji w tym podatku, co oznacza, że ich wadliwe złożenie, czyli podanie nieprawdy lub zatajenie prawdy w ich treści, nie będzie podlegać odpowiedzialności karnoskarbowej w świetle art. 56 i 76 KKS, bo ów czyn nie będzie miał cech bezprawności. Co prawda złożono by wadliwą informację podatkową, ale owa wadliwość nie miałaby cech bezprawności. Wyjaśnię to posługując się analogią: gdy obsługując określone urzędnika np. odkurzacza, do którego producent przekazał nam instrukcję, naruszamy jej nakazy, postępujemy wadliwie, ale nie popełniamy czynu zabronionego, bo instrukcja ta nie jest przepisem prawa. Nie bez powodu w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, czyli w czasie gdy wdrażano poprzednie wersje podatku od towarów i usług i akcyzy, nadano charakter normatywny deklaracjom w tych podatkach: zrobiono to po to, aby móc ukarać sprawców za ich fałszowanie. Do tego dostosowano treść przepisów karnoskarbowych (wspomniany już art. 56 i 76 KKS), które w przypadku większości podatników VAT mogą się stać martwe w najważniejszej części, czyli w przypadku przestępstw polegających na podaniu nieprawdy w nowej, nienormatywnej deklaracji podatkowej co naraziło podatek na uszczuplenie lub na bezpodstawny zwrot należności publicznoprawnej.

Czy twórcy tych przepisów, będący orędownikami „likwidacji deklaracji VAT”, co w sensie prawnym chyba im się prawie udało, mają świadomość tego co zrobili? Czy są „tylko” niekompetentni, czy też działają w złej wierze? Nie wiem i nie moja sprawa. Wiem natomiast, że nacisk na likwidację tych deklaracji jest przemożny, wręcz brutalny. Już proponowano mi abym dał sobie spokój i przestał o tym pisać, bo „co mi zależy”? Przecież za to co robię nikt mi nie podziękuje, więcej, zamknie mi to drogę do tzw. opiniotwórczych mediów, które od lat propagują zalety owej likwidacji, a przede wszystkim nie będę miał „wstępu” do resortu finansów, podobnie jak do KAS, który ponoć stoi murem za likwidacją tych deklaracji. Prawdę powiedziawszy nie bardzo przejmuję się tymi retorsjami, bo raczej nie chcę pojawiać się w „opiniotwórczych” mediach (raz zaproponowano mi wywiad, który udzieliłem pod warunkiem braku oceniania, a gdy go zrobiono, podziękowałem już definitywnie za taki zaszczyt). Brak mi również czasu i potrzeby „wejścia” na ministerialne progi: tam przecież mają wejścia „ludzie z rynku” reprezentujący „renomowane firmy” doradcze, a ja jestem zupełnie „nierenomowany”.

Inni twierdzą, że szkoda czasu na dopominanie się o szczelność przepisów podatkowych, bo uczciwi będą płacić podatki nawet na podstawie nieszczelnych przepisów, a oszuści wyłudzą nie przejmując się zupełnie brakiem legalizmu tych działań i nikt im nie zabierze uzyskanych tą drogą korzyści a stosowane w stosunku do nich kary i tak są nieproporcjonalnie niskie. A budżetem państwa żaden prawdziwy (czyli liberalny) ekspert nie powinien się przejmować, bo dzięki temu „więcej pieniędzy zostanie w kieszeni podatników” a mniej w rękach „pisowskiego rządu”, a gdy wreszcie zawali się mu budżet, to z hukiem upadnie i „wreszcie będzie tak jak było”.

Politykę zostawiam z boku, choć gdy mam do wyboru rządu liberałów albo narodową pravicową wolę tych ostatnich, bo przynajmniej chcą podzielić się pieniędzmi publicznymi z kimś więcej niż ze SWOIMI. Dla mnie ważniejsi są uczciwi podatnicy, którzy będą płacić podatki na podstawie dziurawych przepisów, lecz ich konkurenci do cna wykorzystają każdą lukę (a ta jest ogromna) i zniszczą ich przy pomocy niższych, nieopodatkowanych cen swoich towarów i usług. Gdy mam wybrać, to stanę po stronie tych, którzy płacą podatki a nie zajmują się ich „optymalizacją”. Ale to oczywiście wyjątkowo naiwna, wręcz głupia postawa, która jest zupełnie nieopłacalna: przecież premii są zasługi dla destrukcji tego podatku (z państwowych pieniędzy zapłacono za pomysł likwidacji deklaracji VAT – ciekawe ile), a każdy dobry uczynek musi być przecież przykładowo ukarany. Tak było, jest i będzie nie tylko w liberalnej demokracji, ale również w „państwie PiS”. A ciągle wierzę, że „dobra zmiana” zagości również na ulicy Świętokrzyskiej.

Mamy jednak dobrą wiadomość z ostatniej chwili: pod pretekstem walki z koronawirusem przesunięto termin tej katastrofy z 1 kwietnia na 1 lipca 2020 r., czyli pandemia ma również swoje jakieś zalety.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Instytut Studiów Podatkowych